

Zakaźna produkcja dziewczic

9 maja 2009

Ameryka chora na syfilis.

Konsekwencje głupich politycznych wyborów sięgają daleko poza to, co widać na pierwszy rzut oka. 8 lat rządów Busha oznaczało dla Ameryki nie tylko wojnę na dwóch frontach i kryzys, ale także syf i chłamydię. Nie, to nie jest figura retoryczna. Popularność chorób wenerycznych w USA wzrosła w ostatnich latach do tego stopnia, że zainspirowała Departament Zdrowia Publicznego Chicago do uruchomienia specjalnego serwisu internetowego, z którego można wysłać znajomym anonimową kartkę z następującym pozdrowieniem: Kto? Co? Gdzie? Kiedy? Jak? Nieważne. Ważne, że mam chorobę weneryczną. Ty też możesz mieć, lepiej się więc przebadaj.

Statystyka chorób płciowych w USA rzeczywiście zwała z nóg. Jak donosi CDC (Centers for Disease Control and Prevention – Centrum Zapobiegania i Zwalczania Chorób), od początku kadencji George’a W. Busha współczynnik nowych zachorowań na syfilis wzrósł z 2,1 do 3,8 na 100 tysięcy mieszkańców. I nie ma mowy o przypadku: triumfalny marsz kiły przez Amerykę można poznać po regularnym wzroście: od 2,1 proc. w roku 2001 przez – kolejno – 2,4; 2,5; 2,7; 2,9; 3,3 i wreszcie 3,8 w roku 2007. W sumie od 2001 r. liczba chorych mogących się poszczycić kiłą wczesną wzrosła o 88 proc. (danych za ubiegły rok jeszcze nie ma).

Ale syf to w USA choroba stosunkowo elitarna – rocznie łapie go nieco ponad 10 tysięcy Amerykanów. Kiła chowa się jednak przy chłamydii, która cieszy się 100 razy większą popularnością. Liczba zdiagnozowanych przypadków chłamydii wzrosła z 783 tys. w 2001 do 1,1 mln w roku 2007, a CDC ocenia, że niezdiagnozowanych jest znacznie więcej: w sumie ok. 2,8 mln rocznie. Jak dorzucić do tego ok. 350 tys. nowych przypadków rzeżączki oraz niebadane osobno w skali kraju

drobiazgi w stylu opryszczeni – mamy, jak wskazują dane CDC, dość imponujący efekt rzędu 19 mln zachorowań na choroby weneryczne rocznie. Ponad połowa – wśród młodzieży w wieku od 15 do 24 lat. Najgorzej mają dziewczyny: studium, które CDC przeprowadziło na próbie ponad trzech milionów nastolatków, wskazało, że choroby płciowe ma w USA co czwarta. A jeśli wyrzucić z tego rachunku dziewice – to 40 proc.

Skąd to się wzięło? Nie chodzi tylko o to, że naród gromadnie zgłupiał, bo miał idiotę za prezydenta. Ważniejsze, że ów prezydent wydał kupę szmalu na ogłupianie narodu. Efekty były zatem zgodne z oczekiwaniami.

Od rozpoczęcia kadencji Busha 1,5 mld dolarów wydano na promocję abstynencji seksualnej.

Programy „Abstinence only” – trzeba Bushowi oddać sprawiedliwość – pojawiały się już wcześniej. Za Reagana powstała ustawa o rodzinach osób niepełnoletnich, która, obok zapisów przewidujących wsparcie dla nastolatków w ciąży i nastoletnich rodziców, niepostrzeżenie dla opinii publicznej, bez debaty i głosowania w Kongresie, w formie przepisów wykonawczych przewidywała też fundusze na promocję „cnoty” i „samodyscypliny”. Idzie na to 9 mln dolarów rocznie. Za Clintona w ustawie o czasowym wspomaganie rodzin znajdujących się w potrzebie przemycono dopisanie do ustawy o pomocy społecznej „Rozdziału V” zakładającego możliwość przekazywania pieniędzy federalnych na stanowe programy promocji czystości przedmałżeńskiej. Fundusz wynosi 50 mln dolarów rocznie, w ciągu ostatnich kilkunastu lat korzystały z niego wszystkie stany z wyjątkiem Kalifornii.

W obu regulacjach znalazły się definicje edukacji na rzecz abstynencji. Wszystkie stany, które korzystają z tych funduszy, muszą tłumaczyć młodzieży, że wzajemna wierność w monogamicznych związkach małżeńskich jest jedyną właściwą normą życia seksualnego człowieka. A także nauczać, że seksualna aktywność pozamałżeńska niesie wysokie

niebezpieczeństwo szkodliwych skutków psychicznych i fizycznych. Jak gdyby tego było mało, od roku 2007 programy współfinansowane z budżetu federalnego muszą być adresowane do „młodzieży” w wieku, uwaga, 12–29 lat. Wcześniej wiele stanów adresowało programy do dzieci w wieku od 9. do 14. roku życia. Zmiana sprzed dwóch lat nie pozostawia wątpliwości co do intencji autorów: o ile jeszcze można uznać za działanie społecznie uzasadnione przekonywanie dzieci, że powinny poczekać z seksem parę lat, o tyle namawianie do niebzykania się ludzi dobijających trzydziestki nie ma innego uzasadnienia niż religijne. Zwłaszcza że badania wskazują, iż 90 proc. osób w wieku 20–29 lat uprawia seks, zdecydowanie wskazane byłoby więc nauczanie ich, jak robić to bezpiecznie.

W 2000 r. do dwóch funduszy utworzonych w zeszłym tysiącleciu doszedł jeszcze jeden, adresowany do organizacji społecznych, pozarządowych, wspólnotowych itp. Powstał jeszcze za Clintona, ale rozbujał go dopiero Bush, który zwiększył przekazywane środki z ok. 20 mln dolarów w roku 2001 do 140 mln w 2008.

Cechą łączącą te programy jest ich wysoka szkodliwość. Ponieważ pierwszy punkt ośmiopunktowej definicji programu „Abstinence only” wyraźnie stwierdza, że fundusze te mogą być używane wyłącznie na działania, których jedynym celem jest promocja abstynencji przedmałżeńskiej – programy te nie zezwalały na informowanie o antykoncepcji, z wyjątkiem podkreślania jej zawodności. Dotyczyło to także prezerwatyw, które są czynnikiem dość kluczowym w przypadku chorób wenerycznych. Jeśli dorzucić do tego, że stan otrzymujący fundusze na promocję czystości ma obowiązek na 4 dolary federalne dołożyć 3 własne – łatwo się domyślić, że na inną edukację seksualną wiele pieniędzy już nie zostało.

Jakość naukowa programów promocji abstynencji była zgodna z przewidywaniami. Demokratyczny Wydział Dochodzeń Specjalnych Kongresu przeprowadził analizę wspomaganych z budżetu federalnego programów i stwierdził, że 11 na 13 zawierało błędy merytoryczne i przeinaczenia. Analitycy wypunktowali:

fałszywe dane co do skuteczności prezerwatyw i innych środków antykoncepcyjnych oraz niebezpieczeństw związanych z aborcją, mieszanie religii z nauką, utrwalanie stereotypów na temat „chłopców i dziewcząt”, niemające żadnych podstaw naukowych doniesienia o straszliwych skutkach utraty dziewictwa i zwykłe bzdury.

Sponsorowane z budżetu federalnego programy uczyły dzieci i młodzież, że np. 5 do 10 proc. kobiet, które dokonały aborcji, dotyka bezpłodność, oraz że usunięcie pierwszej ciąży zwiększa ryzyko niedorozwoju następnych dzieci i ciąż pozamacicznych. Naturalnie programy te konsekwentnie łączyły przekonania religijne z wiedzą naukową: Poczęcie następuje po połączeniu plemnika z komórką jajową. W tym momencie zaczyna się życie. Jeden nazwał 43-dniową zygotę myślącą osobą. Radosne statystyki weneryczne to prosty efekt tych działań.

A swoją drogą nauki płynące z promocji cnoty w USA dobrze byłoby mieć w pamięci, kiedy znów ruszy polska debata o edukacji seksualnej. Co stanie się niedługo, albowiem rząd opracował rozporządzenie stanowiące, że od przyszłego roku szkolnego do szkół wchodzi osobny przedmiot o nazwie Przysposobienie do życia w rodzinie. Pod wpływem organizacji katolickich szybko uznał, że będzie on nieobowiązkowy, bo zmuszanie dzieci do poznania naukowej prawdy na temat płodności, antykoncepcji i innych obrzydlistw mogłoby naruszać konstytucyjne prawo rodziców do wychowywania dzieci zgodnie ze swoimi przekonaniami religijnymi. Rodzice katoliccy niepotrzebnie się niepokoją. Polskie programy wychowania do życia w rodzinie, opracowywane pod wpływem Kościoła kat., mają długą i dumną tradycję intelektualną nieodstającą od tego, czego Ameryka nauczyła się od Dablu.

Autor: AWŁ

Źródło: [„Nie” nr 17/2009](#)